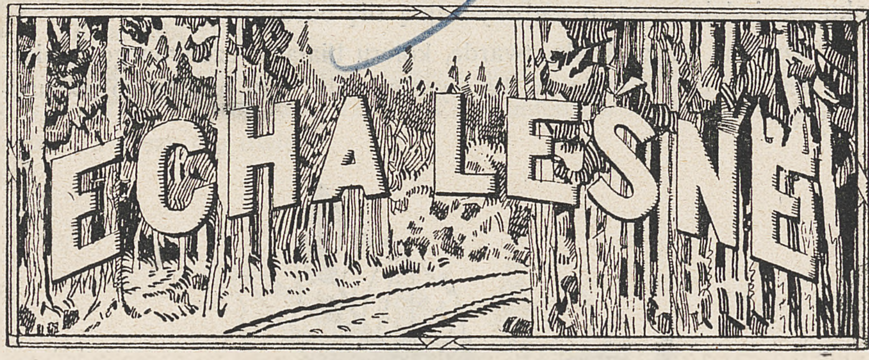
Opłata pocztowa ryczałtowana.

Rok II. Nr. 8.



POPULARNE PISMO LEŚNE.

Miesięcznik, wydawany przez Związek Zawodowy Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Foksal 14 m. 2, telefon 3-60.

WARSZAWA. SIERPIEŃ 1925 r.

Poznawanie drzew.

Wiąz pospolity.

Zalicza się do drzew pierwszej wielkości. Strzałę posiada prostą, ostrą, o korze mocno popękanej, koloru ciemno brunatnego, w młodości natomiast gładkiej. Gałęzie rozłożyste, cokolwiek omszone, o liściach owalnych, spiczastych, o brzegu podwójnie ostro piłkowanym, pod spodem jaśniejszych, w równoległe żeberka ujętych, pokrytych, podobnie jak ogonek, gdzieniegdzie włoskami. Uszkodzone przez rodzaj mszyc pokrywają się czerwonemi lub zielonemi pęchęrzykami.

Nigdzie nie występuje w czystych drzewostanach.

Kwiaty osadzone na gałązkach, na bardzo małych szypułkach, ukazują się już w kwietniu, a nasienie jednoziarnkowe, otoczone okrągławem błonkowatem skrzydełkiem, dojrzewa w końcu maja lub początku czerwca. Siłę kiełkowania zatrzymuje do pół roku. Opadłe nasiona wschodzą do trzech tygodni.

Szczególniejszą cechą odznaczają się młode pędy, posiadające na sobie często podłużne korkowe listwy.

Wzrost wiązu na ogół biorąc powolny. Należy również do rodzaju drzew żądnych światła. Korzeń wykształca palowy.

Zdolność do wydawania płodnych nasion przejawia w 30—40 roku, posiadają przytem nadzwyczajną siłę odroślową.

Drewno wiązu ścisłe, twarde, koloru białawo-czerwonego o pięknym deseniu, co dla stolarzy dla wyrobu mebli robi bardzo go poszukiwanym.



Jawor (klon jaworowy).

Dorasta do 30 — 40 metr. wysokości, o srzale prostej i koronie znacznie rozszerzonej, gęsto liśćmi pokrytej. Młode gałązki pokrywa kora brunatno-zielona, gładka, lśniąca. Starsze pnie koloru szaro-brunatnego.

Liście naprzeciwległe pięciołatkowe, nierówno piłkowane, koloru ciemno-zielonego, gładkie, spodem białawe, na długich ogonkach, wierzchem odznaczające się rowkiem. Kwitnie w maju. Kwiaty żółto-zielone, drobne, w ścisłe grona zebrane na długiej kosmatej szypułce. Owoce, jednoziarnkowe skrzydlaki dojrzewają w końcu września lub w początkach października. Po wysianiu wschodzą w 5—6 tygodni.

Korzenie silnie rozgałęzione, głęboko w kierunku pionowym w ziemię sięgają.

Podobnie jak wiąz, nie występuje w drzewostanach czystych, lecz sporadycznie, w pomieszaniu lub kępami w innych liściastych.

Glebę lubi żyzną.

Drewno posiada białawe, ścisłe i twarde, poszukiwane przez stolarzy do wyrobu mebli, a nierzadko i instrumentów muzycznych. Liście zdatne na paszę dla owiec.



Klon pospolity.

Zaliczany również do drzew pierwszej wielkości. Liście pięciołatkowe, spiczaste, brzegiem gdzieniegdzie ostro zakończone. Górna powierzchnia liści zielona, spód bledszy, obie zaś powierzchnie lśniące i gładkie, na ogonkach walcowatych, jakie przerwane, wydają z siebie ostry mleczny sok.

Kwiaty wcześniejsze od liści, rozwijają się w końcu kwietnia lub początkach maja, koloru zielonawo-żółtego, w baldaszkowatych gronach, wzniesionych w górę.

Drewno klona białawe, twarde.

Nie występuje w drzewostanach czystych, natomiast jako drzewo parkowe dość pospolite.



B r z o z a.

Drzewo średniej wielkości, którego pień okrywa kora, posiadająca nadskórek biały, łatwo oddzielający się, na młodszych gałązkach kora koloru ciemno-brunatnego, gładka, na starszych pniach mocno i grubo popękana. Liście trójkątne, ostro podwójnie piłkowane, naprzemianległe. W młodości lepkie.

Kwiaty męskie, na długich szypułkach wiszące bazie, pojawiają się już w jesieni, zaś żeńskie równocześnie z liśćmi, w początkach wiosny.

Nasiona dojrzewają w październiku i początkach listopada. Płodne nasienie wydaje brzoza w 25—30 roku.

Korzenie rozwija płytko pod ziemią, lubi światło i udaje się nawet na b. lichych gruntach.

W młodości wzrasta bardzo szybko.

Drewno bez twardzieli koloru żółtawego, kruche, posiada znaczną siłę opałową. Przeważnie bywa używane do wyrobów kołodziejskich, mniej stolarskich. Z kory pędzą dziegieć i wyrabiają różne pudełka. Z liści można wydobywać farbę, a wysuszone należycie, mogą służyć na paszę dla bydła. Z soków brzozy robią napoje chłodzące, ocet, a nawet przypisują tym sokom pewne własności lecznicze.



Olsza czarna.

Podobnie, jak brzoza, należy do drzew średniej wielkości. Strzała prosta, okryta korą czarniawo-brunatną, na młodszych drzewkach i gałęziach gładką, na starszych popękaną. Liście okrągławo-klinowate, nierówno piłkowane, w młodości lepkie, ciemno-zielonego koloru, pod spodem w kątach żył mają kupki rdzawych włosów.

Kwiaty męskie, jako zwisłe bazie, pojawiają się już w jesieni, a powiększają się z wiosną, podczas kwitnienia w początkach maja koloru brunatno-czerwonego, kwiaty żeńskie po 5 na szypułkach, obok siebie skupione, zamieniają się na szyszeczki, a dojrzewając, nabierają koloru zielonawo-siwego. Szyszeczki dojrzewają w końcu listopada, łuseczki szyszeczek stwardniałe okrywają bezskrzydłe nasiona koloru ciemno-brunatnego. Nasiona zatrzymują przez rok siłę kiełkowania, a wschodzą w 4—6 tygodni po zasianiu.

System korzeniowy niezbyt głęboko tkwi w ziemi, dosyć silnie rozgałęziony.

Drewno żółtawe, lekkie, po ścięciu, przy zetknięciu się z powietrzem, nabiera koloru czerwonego, przez dłuższe leżenie blednie, zmieniając kolor na białawo-żółty.



Olsza występuje już w drzewostanach czystych, szczególniej na miejscach wilgotnych a nawet błotnistych, marnieje na gruntach suchych.

Drewno bez twardzieli przyjmuje łatwo politurę, służy więc do wyrobu mebli.

Węgiel z młodszych drzew używano do wyrobu prochu strzelniczego. *X.*

K. SATKOWSKI.

Organizacja pracy przy kulturach.

(Dokończenie).

Rozpatrzmy teraz wszystkie cztery zasadnicze czynności sadzenia, i tak:

I. Dobywanie siewek z ziemi.

Dajmy na to, że 4 robotnice wykopują, względnie wyważają z ziemi zwykłą żelazną łopatą siewki z grzędy i odkładają je wraz z bryłą ziemi przed siebie. Druga czwórka dziewcząt wykrusza w palcach ziemię z pomiędzy korzonków, tak, aby je bez uszkodzenia porozdzielać i równocześnie sortuje sadzonki, odrzucając nikłe i słabe lub uszkodzone, zdrowe zaś i silne natychmiast kładzie garstkami na powierzchni, nagarniając na korzenie ziemię. Innych dwoje zbiera poszczególne garstki (małe pęczki) w większe pęczki i i odnosi na niezbyt odległe miejsce dołowania, (najlepiej w tejże samej szkółce lub obok w cieniu w lesie) — gdzie składają je na powierzchni i również okrywają korzenie natychmiast ziemią.

Inne cztery lub więcej robotnic dokonuje natychmiast właściwego dołowania sadzonek, które umieszcza się korzonkami w wygarniętych prawie pionowo rowkach niezbyt grubemi warstwami, rządek obok rządka i szczelnie nagarniają łopatami na korzenie dobrze przerobionej ziemi, aby powietrze lub przymrozek nie mogły przenikać do korzeni.

Dobrze zadołowane sadzonki powinny robić wrażenie takie, jak gęstymi rządkami zasiana szkółka, i w tym stanie mogą pozostawać kilka tygodni. W razie suszy polać je wodą i ocienić gałęziami, aby zmniejszyć parowanie.

Najkorzystniej jest dobywać i dołować sadzonki w pochmurne lub mgliste i bezwietrzne dni, i wogóle wcześnie, przed czynnością sadzenia, zanim nastąpią zbyt ciepłe słoneczne dni wiosenne. Szczególnie unikać dni wietrznych i spóźnionych przymrozków.

Wszystkie powyższe czynności powinny być wykonane szybko i dokładnie, aby korzonki jak najkrócej wystawione były na ujemne działanie światła i powietrza, i nie utraciły wskutek tego swej żywotności.

II. Dostawa na miejsce sadzenia.

Zależnie od odległości szkółki od miejsca sadzenia, sadzonki się przenosi lub przewozi. W obydwu wypadkach do transportu lokalnego

używa się lekkich drewnianych skrzyń o pochyłych bokach, w formie noszy, w których układa się sadzonki bardzo szczelnie, otula mchem i zlewa obficie wodą.

Po przetransportowaniu na sadzony zrąb, dołuje się je ponownie sposobem wyżej opisanym, a skrzynie wracają po nowy transport. Posiadając jednak zapasowe skrzynie, można ilości wysadzić się mające jednego dnia, wybierać wprost ze skrzyń, przyczym skrzynie przenosi się zawsze w pobliże robotników, a w miarę ubytku sadzonek, w skrzyniach okrywa się zewnętrzne korzenie ziemią lub mokrym mchem, często polewając wodą.

Samo przez się rozumie się, że przy użyciu furmanki ładuje się na wóz kilka skrzyń równocześnie, a to celem zmniejszenia kosztów transportu, przyczem, gdy jedne skrzynie są w drodze, inne winny być równocześnie ładowane, aby furmanka nie czekała nigdy na załadowanie lub wyładowanie, względnie zadołowanie sadzonek.

Jeżeli szkółka leży w pobliżu miejsca sadzenia, sadzonek się nie dowozi, lecz donosi z zachowaniem wyżej wymienionych ostrożności. W tym wypadku wystarczy do donoszenia 3 skrzynie z rączkami do uchwytu, z których jedna będzie kolejno ładowana sadzonkami, druga kolejno w drodze na zrąb i do szkółki, a trzecia również kolejno pozostawać ma na zrębie w pobliżu robotników, zajętych sadzeniem. Nie potrzebuję dodawać, że w miarę szybkiego ubytku sadzonek z donoszonych skrzyń, należy dodać drugą parę robotników dla donoszenia, w razie zaś nadmiaru dostarczania sadzonek, wydołować je w pobliżu miejsca sadzenia.

III. Przygotowanie gleby.

Mechaniczne przygotowanie gleby pod sadzenie odbywa się zapomocą pługa lub też ręcznie przy użyciu motyk. W pierwszym wypadku praca odbywa się akordowo za opłatą od powierzchni, w drugim zaś robotnikiem płatnym podziennie.

Przygotowanie to ma na celu obnażenie gleby pasami lub placówkami (talerzami) z pokrywającego ją runa (darni, jagodziska). Dlatego też gleby nagie, niezadarnione, z natury swej skłonne do uruchomienia się, jak np.: lekkie piaski, wydmy i t. p. (a wreszcie i sadzenia w zbożę), nietylko że takiego obnażania nie potrzebują, ale nawet poruszanie ich pługiem lub motyką, byłoby i bezcelowe, i z wielu względów szkodliwe.

Przygotowanie gleby zapomocą pługa, nie wymaga specjalnego omówienia.

Natomiast obnażanie gleby motykami, dzieli się na dwa etapy, a mianowicie, znaczenie kierunku rzędów i samo obnażanie z darni, względnie pokrywy.

Pierwszą czynność wykonuje się przy pomocy sznura poznaczonego szmatkami w żądanych odstępach, przy których partja chłopców wygarują motykami małe dołeczki, mające wskazywać punkty obnażenia gleby w placówki (talerze) lub też kierunek pasów.

Druga partja robotników, zwykle starszych i silniejszych, postępując w ślad za pierwszą partją, obnaża glebę motykami z okrywającej ją darniowej pokrywy, przygotowując w miejscach oznaczonych dołeczkami właściwe placówki czyli talerze, lub też obnaża pasy wzdłuż tych dołeczków. Dokonywanie tej czynności bezpośrednio wzdłuż sznura jest nieekonomiczne, przyczym przeciąża dzieci nadmierną pracą w stosunku do osób starszych przy tym samym sznurze pracujących i dlatego przygotowanie gleby należy koniecznie podzielić na opisane dwa etapy, to jest znaczenie i obnażanie.

Na glebach silnie zarośniętych wrzosem lub jagodnikiem, zamiast znaczenia motykami, uciekać się musimy do wypalikowania. Jest to jednak kosztowna robota i wykonuje się tylko z konieczności.

IV. Sadzenie.

Sama czynność sadzenia dzieli się na trzy etapy: 1) robienie szpar w ziemi, 2) umieszczanie korzonków sadzonki w szparze, i 3) podawanie sadzonek robotnikom. Nazwijmy pierwsze robotnicami dłutem, drugie sadzarkami, a trzecie pomocnicami. Pierwsze dwie pracują równocześnie, dłuto bowiem przygotowuje szparę, sadzarka wpuszcza korzonki w przygotowaną dłutem szparę, poczem znów dłuto odpowiednim i znanym powszechnie ruchem, otacza korzonki ziemią.

Każda przerwa w jednej z tych dwu równoczesnych czynności powoduje zastój w drugiej czynności. Dlatego też niedopuszczalnem jest, aby same sadzarki chodziły po sadzonki, choćby one znajdowały się w najbliższem sąsiedztwie, gdyż w tym czasie robotnice dłutem pozostawałyby w przymusowej bezczynności

Aby tego uniknąć, wyznacza się stosowną ilość pomocy, której obowiązkiem jest dostarczać sadzonek i wody do garnczków sadzarek, w której korzonki roślinek zawsze przy sadzeniu znajdować się powinny.

Każda z wymienionych wyżej czynności, winna mieć specjalnego dozorcę, odpowiedzialnego za ilość, a przedewszystkiem za jakość wykonanej roboty. Szczególnemu nadzorowi podlega dobywanie, dołowanie i wysyłka transportu sadzonek, oraz sama czynność sadzenia i wykonywanie tych czynności nigdy nie powinno być pozostawiane samym robotnikom.

Nadzór pierwszej grupy czynności w rozsadniku polega na dokładnem rozsortowaniu sadzonek przy jak najdalej idącej ochronie korzeni od mechanicznych obrażeń przy wykopywaniu i ujemnego wpływu słońca i powietrza.

Dozór samej czynności sadzenia zaś, oprócz ochrony korzeni ma również za zadanie pilnować prawidłowego sadzenia, które z reguły nie może być głębsze jak po szyję korzeniową, czyli po widoczny znak na pieńku, jak przedtem roślinka wyrosła w szkółce. W tym celu dozorca winien codziennie przed rozpoczęciem sadzenia pokazać sadzarkom, dokąd należy zanurzać sadzonki w ziemi i pilnować tego z całą stanowczością. W danym wypadku więc dozorca sadzenia winien postępować za robotnikami i w razie stwierdzenia zagłębokiego posadzenia, cofnąc odnośną parę robotnic, z poleceniem ponownego przesadzenia głęboko w ziemi umieszczonych roślinek.

Od czasu do czasu jednak, należy także sprawdzić, czy szpary są robione nie za płytko i czy wskutek tego nie zaginają się w ziemi korzonki, które z reguły w pionowem położeniu znajdować się powinny.

To są mniej więcej zasadnicze reguły, obowiązujące przy sadzeniu zapomocą dłuta (lancetu) i odstąpienie od nich dopuszczalne jest tylko w nadzwyczajnych wypadkach i w koniecznej potrzebie.

Jednakże raz jeszcze podkreślić należy z całym naciskiem, że należy unikać czynności zbytecznych, natomiast wykonywa sadzenie najlepszym materjałem i z całą dokładnością, aby uniknąć późniejszych naprawek, które są zawsze bardzo kosztowne.

W danym wypadku jednak, z całym naciskiem zaznaczam, że stosowane nieraz zbyt gęste sadzenie lichymi sadzonkami, do celu nie prowadzi, bo nie zapobiega znacznemu nieraz wymieraniu chorowitych drzewek i nie usuwa konieczności dużych nieraz uzupełnień w przyszłości, pomimo nadmiernego i kosztownego zużycia wielkiej liczby sadzonek.

Natomiast jedynymi czynnikami powodzenia uprawy sadzeniem są:

1) Wyborowe i dobrze oczyszczone z pośladu nasienie;

2) Rzadki siew rozsadnika na dobrej lub ulepszonej glebie, a co za tem idzie, zdrowe i silne sadzonki;

3) Nadzwyczajna ochrona korzeni i prawidłowe przesadzenie sadzonek na gruncie, wreszcie

4) Ochrona młodzieży przed wylegającymi trawami.

Oby powyższe uwagi znalazły chętnych wykonawców.

JERZY BORAWSKI.

Racjonalna hodowla truskawek.

(Dokończenie).

Miejsce pod przyszłą truskawczarnię, gdzie na stałe będą wysadzone krzaczki przez nas wyhodowane, należy latem, t. j. w czerwcu lub lipcu przekopać na głębokość 30 cent. lub, o ile na to czas i środki zezwolą, — przerególować na 35 do 40 c., co jest więcej pożądane. Jak w jednym tak i w drugim wypadku należy ziemię doprawić nawozem, o ile możności już przetrawionym; urządzamy następnie zagony 1 metr. szerokości, wygrabiamy je i na nich wyznaczamy trzy linje wzdłuż każdego zagona, z których jedna biegnie po środku, a dwie boczne w równych od niej odstępach 35-centymetrowych.

Mając już przygotowane zagonki sposobem wyżej opisanym, przystępujemy w końcu sierpnia lub początkach wrześnina do wysadzenia wyhodowanych przez nas truskawek.

Zakorzenione krzaczki odcinamy od matek i ostrożnie wykopujemy, by nie naruszyć korzonków. Robotę tę najlepiej jest uskuteczniać po deszczu, gdy ziemia jest wilgotna, co daje nam możność dobycia krzaczków wraz z bryłką ziemi na korzeniach, która wówczas nie osypuje się. Krzaczki, dobyte z bryłką ziemi, przesadzamy na zagonach bez podcięcia korzeni, u tych zaś krzaczków, które wykopane zostały bez ziemi na korzeniach, skracamy je o jedną trzecią część długości. Krzaczki rozmieszczamy na zagonkach w odległości 30—40 cent. w linji, co zależne jest od gleby; im ziemia jest żyźniejsza, tym rzadziej sadzić należy, na ziemiach zaś mniej żyznych, a szczególniej piasczystych, należy sadzić co 30 cent. Po wysadzeniu krzaczków, zagonki obficie podlewamy, pokrywając je następnie słomiastym nawozem. W razie suchej pogody podlewanie należy co 2—3 dni powtórzyć.

Zwykle już na 8—10 dzień, licząc od chwili posadzenia, następuje zakorzenienie, co łatwo rozpoznajemy po rozpoczynającym się na nowo ich wzroście.

O ileby po paru tygodniach okazały się na niektórych krzaczkach nowe rozłogi, to takowe wycinamy, by przedwcześnie krzaków nie osłabiać.

Wiosną roku następnego, w połowie kwietnia, całą powierzchnię zagonków motykujemy, starając się nie uszkodzić korzonków, oraz przykrywamy ziemią nawóz w jesieni roku zeszłego położony. Ważną jest rzeczą, aby czynność ta wykonana była starannie zapomocą lekkiej i ostrej motyki; użycie w tym celu łopaty i przekopanie zagonków

jest bezwzględnie dla młodych krzaczków szkodliwe, naruszają ich niedostatecznie jeszcze wzmocniony system korzeniowy.

Przemotykowane zagonki pokrywamy drobnym nawozem. Coroczne pokrycie truskawczarni nawozem w jesieni i na wiosnę po jej przemotykowaniu, jest jednym niemal z najważniejszych czynników utrzymania wzorowej truskawczarni, to też roboty tej nigdy zaniedbywać nie należy.

Po przemotykowaniu zagonków pozostawiamy truskawczarnię w spokoju aż do czasu, gdy pojawiać się zaczną rozłogi, które wycinamy, oczyszczając jednocześnie zagonki od chwastów i traw. W ślad za rozłogami rozwijać się zaczynają łodygi kwiatowe, które mają nam dostarczyć pierwszych owoców z założonej truskawczarni. Gdy zawiązki owoców dosięgną wielkości orzecha laskowego, należy całą powierzchnię zagonków pokryć słomą, mchem, opiłkami drzewnemi lub sianem, by zabezpieczyć owoce od zapiaszczenia się.

Najlepszą na ten użytek jest gruba słoma, która umiejętnie rozłożona w zupełności spełnia swe zadanie. Mech jest niepraktyczny, będąc siedliskiem ślimaków, siano zaś i opiłki drzewne są zbyt lekkie, przez co łatwo zwiewane bywają wiatrem.

Owocowanie u nas zwykle rozpoczyna się w drugiej połowie miesiąca czerwca i trwa około 2-ch tygodni, co zresztą zależne jest od deszczu i pogody. W pierwszym roku truskawczarnia dostarcza nam najpiękniejszych owoców pod względem ich wielkości, w drugim roku owoców jest więcej lecz zato wyjątkowo dużych okazów jest mniej, w roku 3-cim przeważają owoce średniej wielkości, w latach następnych owoce stopniowo drobnieją, przez co tracą na wartości. Z powyższego wynika, że truskawczarnię nie należy utrzymywać w jednym miejscu dłużej ponad 4 — 5 lat, chcąc mieć z niej ładne i cenne owoce, które zawsze i wszędzie znajdą chętnego nabywcę.

Co do odmian truskawek to istnieje ich wprawdzie bardzo wiele, są one przeważnie pochodzenia francuskiego, choć mamy i dobre odmiany pochodzące z Anglji i z Niemiec. Truskawki stosownie do pory dojrzewania ich, dzielą się na odmiany wczesne, w pierwszych dniach czerwca dojrzewające, — średnie w połowie czerwca i nakoniec późne, trwające aż do połowy lipca.

Do odmian najwięcej u nas hodowanych, jak w celach amatorskich tak i handlowych należą z wczesnych: Noble, Edrly Profilic, Victorja; średnich: Sharpless, Docteur Morrere, König Albert von Sachsen, Blanche de Bietone, Luci de porfecta i późnych: Comet i Bordzia.

Podając ogółowi Kolegów leśników powyższą hodowlę jako jeden z najwięcej racjonalnych i najtańszych sposobów założenia truskawczarni przy bardzo niewielkim nakładzie pracy i gotówki, jestem zdania, że

tylko brak fachowej znajomości rzeczy i obawa przed niepowodzeniem może powstrzymać każdego z nas przed założeniem na osadzie swojej chociażby kilku zagonków tej wdzięcznej rośliny, która stanie się w czasie kwitnienia nietylko estetyczną ozdobą naszej siedziby, lecz dostarczy nam moralnego zadowolenia zaopatrując nas w jagody pierwszorzędnej dobroci, mogące zaspokoić smakiem swoim nawet najwybredniejsze gusta.

O zwierzynie naszych lasów.

Drugim z rzędu popularnym zwierzem naszych lasów jest lis. Popularnym, już nie tyle ze względu na ilość, ile dla szelmostwa, jakiem się odznacza wśród naszej dziczyzny.

Niski, na krótkich nogach, okryty z wierzchu rudo-żółtem futerkiem, pod brzuchem i na piersiach koloru białawo-szarego, o długim puszystym ogonie, służącym mu w wielu wypadkach do wprowadzania w błąd ścigających go nieprzyjaciół, o ostro zakończonych uszach i pysku wydłużonym, jest podobny do psa, do którego też rodziny należy.

Chytrość i zręczność, przy wysoce rozwiniętych zmysłach słuchu i powonienia, dają mu wielką przewagę na ofiarami jego żarłoczności.

Żyje przeważnie w lasach, gdzie kryje się w jamie, inaczej norą nazywanej, którą wykopuje w ziemi, a najczęściej znachodzi już gotową, wypędzając z niej prawego właściciela — borsuka, a tylko odpowiednio do swoich wymagań rozszerza ją, urządzając wygodne legowisko. W norze też odbywa się wesele, przypadające na miesiąc luty, a po upływie dziesięciu tygodni samica, inaczej suka, pomiata 4—7 ślepych szczeniąt, w jednej z komór, połączonych z sobą korytarzami.

Głód zaspokaja przeważnie nocą, chwytając wszystko, co się tylko uda, począwszy od myszy, jakie tępi niemiłosiernie nawet wówczas, kiedy jest niegłodny. Nie pogardza rybką, żabą, gdy niema zająca, młodej sarny, gęsi czy indyka, na jakie poluje nawet w dzień, szczególniej w porze karmienia młodych. Jako przykładny ojciec rodziny, samiec, pomaga samicy w wyżywieniu wiecznie głodnych szczeniaków. Fortele, jakich używa dla zdobycia pożywienia, zjednały mu admirację myśliwych, którzy, znając go jako rabusia i tępiciela pożytecznej zwierzyny, namiętnie go prześladują. Wychodzi on jednak z tych opresji nierzadko kaleką, gdyż schwytany np. w żelaza, odgryza często własną nogę byle tylko odzyskać swobodę.

Podobnie, jak przy zającu, tak i tu, język myśliwych używa specjalnych wyrażeń dla określenia lisich ruchów i organów. Samiec nazywa się psem, samica suką, pora zaspokajania popędu płciowego: cieczką, młode lisięta: szczeniakami, nos: wietrznikiem, oczy: ślepiami, nogi: stawami, ogon: kitą, futro: suknią.

X.

STEFAN RUŚKIEWICZ.

Umiejętność patrzenia czyli spostrzegawczość.

Umiejętność patrzenia, zwana także spostrzegawczością, jest jedną z cennych zalet leśnika, którą należy w sobie wyrabiać i pilnie zachowywać.

Mądrość cała polega na zauważaniu i zapamiętywaniu tego, co się koło nas dzieje, bez szczególnego wysiłku w tym kierunku, ot tak, przez „przyzwyczajenie".

Posiadanie tego „przyzwyczajenia" niezmiernie pomaga w służbie ochronnej i hodowlanej, która jest zadaniem straży leśnej.

Ponieważ obchody są duże, a nie sposób bywać codzień po kilka razy w tych samych miejscach, dlatego, aby np. za pierwszym razem zauważyć, czy kto gotowych metrów nie ukradł; za drugim, czy kto nie ściął lub nie uszkodził rosnących drzew, a za trzecim, czy drzewostan nie potrzebuje jakich zabiegów hodowlanych, trzeba umieć te wszystkie czynności równocześnie wykonywać i przy jednem tylko obejściu obchodu, zauważyć wszystkie zaszłe w nim zmiany, t. j. wszelkie kradzieże, cięcia, uszkodzenia, oraz wypadki, wymagające zabiegów hodowlanych.

Skoro dojdziemy do takiej wprawy, że żaden z wypadków, zdarzających się w naszym obchodzie, nie ujdzie naszej uwagi, skoro wszystko zobaczymy pierwsi i nie damy się wyprzedzać w odkrywaniu zagrażających drzewostanowi chorób, czy owadów, wtedy będziemy mogli sobie powiedzieć, że umiemy patrzeć i spostrzegać, czyli, że umiemy obserwować.

Jak już powiedziałem, umiejętność obserwacji należy w sobie wyrabiać, a nie jest to nic bardzo trudnego, wymaga tylko trochę pracy nad sobą.

W następnej pogadance zapoznamy się z różnemi sposobami wyrabiania w sobie umiejętności obserwowania, dziś zaś zapamiętajmy sobie następujące rzeczy:

1) Chodząc po lesie, patrzeć uważnie na wszystkie strony i starać się wszystko zobaczyć; z czasem wejdzie to w przyzwyczajenie i bę-

dziemy zauważali różne rzeczy samo przez się, bez żadnego specjalnego trudu;

2) Chodzić tak, aby nas jaknajmniej było widać i słychać;

3) Nie chodzić regularnie w te same miejsca, chyba w niezwykłym wypadku, gdy np. czatujemy na kłusownika, który wychodzi w określonym miejscu i godzinach;

4) Przed wyjściem na drogę lub linję, obejrzeć ją uważnie gołem okiem lub przez lornetkę, którą dobrze mieć stale przy sobie;

5) Oglądać uważnie wszelkie przecinane przez nas drogi, linje i ścieżki;

6) Często i nagle oglądać się za siebie

Jeżeli te punkty zastosujemy w praktyce przy obchodzie lasu, to zauważymy, jak ułatwią one nam służbę i jak dużo nowych i dotąd niespostrzeganych rzeczy zobaczymy.

Szczególniej pożytecznem jest częste i nagłe oglądanie się za siebie. Pamiętam raz, obejrzawszy się nagle, zauważyłem psa, znanego a nie dającego się podejść defraudanta leśnego, który niszczył zwierzynę. Widać szelma, dostrzegłszy mnie przywarował, a potem chciał za plecami memi umknąć tak, jak się mu to zapewne często udawało, ale niestety... w ucieczce przeszkodził mu mój strzał i został biedak na miejscu.

(C. d. n.).

Pogadanki gajowego Marcina.

Trudno nie wierzyć w przysłowia, kiedy ma się namacalne dowody ich prawdziwości. Narzekałem na kuma Franka, iż przestał się interesować „Echami", albowiem od pewnego już czasu wcale nie dawał znaku życia o sobie, ale pisząc te słowa, zapomniałem o przysłowiu: „nie wywołuj wilka z lasu", które, jak zobaczycie, srodze zemściło się, gdyż do tej pory jeszcze mam głowę niezupełnie w porządku od nadmiaru wiadomości, jakich udzielił mi kum Franek, który akurat, jak na zawołanie, zjawił się w chwili przyniesienia lipcowego numeru „Ech" z drukarni.

— Źle jest mój kumie, — mówi do mnie następie, — wre i kipi pomiędzy gajusami, do czego powodów wcale nie brak, a raczej wygląda na to, że niby ktoś, jakby na ten przykład, starał się wspólnie, aby ani chwili spokoju nie było. Bo jak z jednej strony nie dosyć, że od szeregu miesięcy mają gajowi znacznie mniejszą pensyję, wynaleźli teraz, w chwili tak ciężkich warunków, znowu dodatek regulacyjny, jaki co miesiąca ściągają. Deputat gruntowy jeszcze nie uregulowany, o past-

wisko rok rocznie nowa wojna, o jakiejkolwiek pomocy lekarskiej zupełnie nic się nie mówi, a co najgorsze, to mieszkań jak nie było tak niema, ale zato ciągle się słyszy o braku kredytów na ten cel. A przecież budować to się buduje, tylko nie wszędzie i nie dla gajowych, co jest przyczyną żalu szczególniej tych, którym wypłacają dodatek za mieszkanie w sumie 80 groszy (!) kiedy ono kosztuje ich dziesiątki złotych z własnej ich kieszeni.

— Dosyć już, dosyć kumie — wołam, wystarczy mi tego na cały numer, boć przecież i na inne nie mniej ważne bolączki muszę nieco miejsca zostawić, a chcecie, aby wasze było częściej, to nie zapominajta całemi miesiącami o nas.

— Ho, ho, tak łatwo zbyć się nie dam — powiada, chceta to drukujta albo i nie, ale muszę wszystko wypowiedzieć, co mam na wnątrzu. Na mój głupi rozum uważam, że wszystko byłoby lepiej i znośniej, nawet przy tych wszystkich kłopotach, gdyby wszyscy nasi panowie przełożeni, znając trudne położenie gajowych, pracowali w duchu uspokojenia swoich najbliższych współpracowników. Ale niestety! Bardzo mało jest takich, którzy z prawdziwego zamiłowania do lasu, a tem samem i do pracujących w niem niższych funkcjonarjuszów, naprawdę szczerze zajmują się ich losem. Przykładów tego setki, chociażby nawet w sposobie traktowania gajowych, bo zaledwie może co dziesiąty traktuje cię bracie: na wy, co setny: na panie, a napewno co drugi: na ty.

Dosyć dziwnie nieraz wygląda taki wypadek, kiedy wraz z gospodarzem ze wsi, stawi się gajowy przed oblicze przełożonego, który na pokłon jednego i drugiego, z grzecznem zapytaniem zwraca się do gospodarza: Jak sie macie, panie gospodarzu, z czem przyszliście do mnie? A odwracając się do gajowego, pyta: a ty czego stoisz jak kół? Co tam znowu nowego przygnało cię tutaj? Ta budująca różnica traktowania nie bardzo dodatnio odbija się na powadze gajowego w stosunku do miejscowej ludności.

Trudno wymagać, ażeby gajowy uczył swego przełożonego grzeczności, na której, jak mi zawsze mówili, nikt jeszcze nie stracił, zwłaszcza, jeżeli ten przełożony tych form dotychczas jeszcze się nie nauczył. A przecież grzeczna forma traktowania podwładnych chyba że w niczem nie umniejszyłaby powagi przełożonego.

Bardzo dodatni wpływ pod tym względem wykazują Koła i Oddziały Związku, ale cóż, kiedy i tu niektórzy panowie przełożeni stronią od Związku, jak djabli od wody święconej, a ponieważ, że sami doń nie należą, radziby odciągnąć i gajowych od tej organizacji. Na mój chłopski rozum, powiedam wam kumie, że gdyby to zależało odemnie, to niktby nie dostał posady w lasach państwowych, czy prywatnych, o ileby nie należał do Związku.

Chociaż, prawdę mówiąc, to w lasach prywatnych jeszcze gorzej, tak pod względem materjalnem, jak i moralnem, ale i na to znalazłaby się rada, bo jeżeli, jak jest obecnie, nie chcą właściciele lasów prywatnych płacić pracownikom, ani układać się ze Związkiem o wysokość tych płac, to powinien Związek dołożyć starań, ażeby zapowiadane przed laty upaństwowienie lasów prywatnych, weszło nareszcie w życie.

— Zaraz widać, mój kumie — mówię — że służycie na kresach, kiedy wam tak się podoba upaństwowienie lasów prywatnych.

— Podoba czy nie podoba, ale przecież musi się znaleźć jakiś środek, czy rada, kiedy nikaj po dobroci nie można się porozumieć z właścicielami lasów co do wynagrodzenia za pracę. Na dotychczasowe wszystkie próby i starania przez Związek podejmowane, w celu polepszenia doli pracowników w lasach prywatnych, właściciele tych lasów odsyłają Związek do p. Ministra Grabskiego, mówiąc, że to niby on zabiera wszystko, ale my wiemy, że to bajdy, bo gdyby naprawdę tak zechciał zabrać lasy prywatne na rzecz państwa, powstałby zaraz gwałt na cały świat, jak długi i szeroki, że zaraza bolszewicka doszła już do Polski.

— Mówcie, kumie, co chcecie, ale nie przekonacie mnie, bo to wszystko faramuszki, a jedynem na te wszystkie niedomagania jest zawsze jedno i to samo lekarstwo, o jakiem stale mówię, a jest niem solidarność wszystkich pracowników, bez wyjątku na stopień służbowy i miejsce ich służby. Prywatny, czy państwowy pracownik leśny, powinien nareszcie raz już zrozumieć, że jest członkiem jednej wielkiej rodziny leśników, której na imię: Związek Z. Leśników. A dopiero wówczas, kiedy zjednoczeni w tej organizacji, stanowić będziemy zwartą siłę, będą musieli z nami się liczyć inaczej, aniżeli dziś to robią. Nieomal wszyscy leśnicy chodzą luzem, a jeżeli nawet zrzeszają się w poszczególnych związkach, to są one zbyt nikłe, aby mogły wywierać silniejszy wpływ. Ilościowo mamy pokaźną cyfrę różnych związków, a w niejednym z nich z trudem możnaby doliczyć się do stu członków. Trzy wyższe uczelnie leśne, to trzy związki, a podobnie średnie i niższe, maluczko, a zaczną tworzyć się grupki leśników, których nazwiska rozpoczynają się na jedną i tą samą literę alfabetu i będziemy wtedy mieli: Związek leśników na literę A. B. C. itd., aż do litery Z włącznie. Niejedno dałoby się jeszcze na ten temat powiedzieć, a jeszcze więcej zdziałać, lecz przy tem byłoby potrzebnem wytykać tych, którzy wzrośli i dojrzeli w czasach niewoli, nie mogą dziś w żaden sposób dostosować się do warunków, stworzonych po wojnie. Narazie więc przynajmniej nie mówmy o tem.

L. T.

Różne.

Komu najlepiej.

Mysz wyjrzała z dziury, rzuciła wzrokiem naokoło i już chciała wyprysnąć na szeroki przestwór spiżarni, kiedy dostrzegła coś w rodzaju wielkiego pstrokatego kłębka, spoczywającego na podłodze. Jednym zwinnym ruchem zawróciła i aż spocona ze strachu, jak mysz, dopadła najgłębszych czeluści swej jamy i tam oddała się rozmyślaniom.

— Marny los! Mało brakowało a byłabym tym razem nie uszła szponów kota, z których już raz cudem prawie ocalałam. Że też to żadna Liga Narodów nie wejrzy w te nienormalne warunki naszego bytowania. Chyba dlatego, że my w stosunku do kotów jesteśmy większością. Liga zaś wyspecjalizowała się w obronie mniejszości, tak okrutnie uciskanych w Polsce. Bodaj to być kotem! Takiemu to dobrze! Drzemie sobie po całych dniach, a w antraktach między dwiema drzemkami poluje na nas! Taki to się nikogo nie boi, my zaś musimy być w ciągłym strachu!

Tymczasem zawiedziony w swych nadziejach myśliwskich, kot, nie spuszczał oka z mysiej jamy, deliberując jednocześnie:

— Uciekła, ale to głupstwo: następnym razem nie ucieknie. Chociaż jesteśmy mniejszością, jednak można byłoby jakoś żyć, gdyby nie te przeklęte psy! Przecież nigdzie wprost pokazać się nie można, bez zaryzykowania skóry! I czego się te bydlaki rzucają na nas? Bąki zbijają po całych dniach i nocach, żarcie gotowe temu pod pysk podstawią, to też potem bzikują z bezczynności i przejedzenia. A my? Przez cały dzień obmyślaj coraz nowe sposoby polowania, a w nocy waruj przy mysiej dziurze. Doprawdy, wolałbym być nawet premjerem, niż kotem.

Podobne myśli trapiły również i psa, leżącego na słomiance pod drzwiami mieszkania. Właśnie przed chwilą chłop zajechał wozem, wyprzągł konia i wprowadził go do stajni. Widok ten dał psu powód do następujących rozmyślań:

— Pobiegał sobie wesoło po drodze, zaprzężony do woza, a teraz już sterczy przy pełnym żłobie i żre, a ty waruj przez całą noc pod stajnią, żeby tego skarbu kto nie ukradł. Bodaj to być koniem! Żyje sobie jak pan, a ja za ten marny ochłap muszę się dobrze wysługiwać!

Koń tymczasem, stojąc nad żłobem, gderał:

— Naturalnie! Znów sama sieczka zamiast owsa! Spracowałem się, jak ostatnie bydle, gnatów w sobie nie czuję, a ten cham daje mi garść sieczki za to. Czemuż nie urodziłem się wołem! Jaki to był tłusty ten, który tu w stajni stał! Karmił go chłop, karmiła chłopka, a dziś zaprowadzili do miasta, widocznie żeby się wolisko rozweseliło! Psie życie i tyle.

Jednocześnie wół, czekający pod rzeźnią na swoją kolejkę, zalewał się łzami. Wiedział, co go czeka, nie dziw więc, że oddawł się rozpaczy.

— Co za los straszny, wiedzieć, że się jutro będzie rozbratlem, albo rumsztykiem i utonie się w żołądkach ludzkich. Czemu to ludzie zjadają woły, nie zaś odwrotnie? Człowiek, to przez całe życie tylko używa, nie umiera zaś chyba nigdy, bo jeszcze ani razu nie widziałem, by ludzi prowadzono do rzeźni. Co to za szczęściarze, podczas kiedy my...

A chłop, obrządziwszy konia, wyszedł ze stajni i stojąc pod chałupą, drapał się po łbie:

— To ci, psiakrew los: A tu podatki płać, a tu nieurodzaj, a jeszcze w dodatku w chałupie baba swarliwa. Powiedam sprawiedliwie: każdemu bydlakowi lepi na świecie, niż nieprzymierzając — człowiekowi.

(Świat i Prawda).

Obchód jubileuszu 50-letniej służby, gajowego Franciszka Piotrowskiego.

Przepiękna uroczystość, jaka miała miejsce w Herbach długo nie zatartem wspomnieniem tkwić będzie w pamięci biorących udział w niej kolegów i życzliwych jubilatowi przełożonych. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kaplicy kolejowej, mogącej z trudnością pomieścić zebranych, gdzie na pierwszym planie w otoczeniu rodziny, tuż przed ołtarzem, zasiadł jubilat — gajowy, Franciszek Piotrowski.

Rzadko niestety, słyszy się tak porywające słowa, natchnione gorącem umiłowaniem ojczyzny i uwielbieniem dla każdej pracy, dążącej do utrwalenia bogactw naszego kraju, z jakiemi zwrócił się od ołtarza ks. prałat Wróblewski do zebranych, podnosząc w nich uczciwą, skromną, a cichą pracę dla dobra lasów polskich, dzisiejszego jubilata.

Po skończonem nabożeństwie, w zieleń ubranej kancelarji Nadleśnictwa Herby Polskie, zebrali się przybyli na jubileusz, gdzie po podpisaniu przez obecnych adresu, jaki złożono na pamiątkę jubilatowi, odczytał członek Komitetu jubileuszowego p. Witold Małyszewicz, szereg nadeszłych depesz i listów z życzeniami dla jubilata, z których na wyróżnienie zasługuje dla swej poetyckiej barwności, pismo Koła Związku Z. Leśników w Wierzbniku, podpisane przez Krogulca. Imieniem p. Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych, przemówił p. Adam Loret, Dyrektor Warszawskiej Dyrekcji lasów państwowych, a życząc jubilatowi długich jeszcze a czerstwych lat, przypiął jubilatowi „krzyż zasługi" jaki w dowód uznania długoletniej pracy, przyznał temuż p. Prezes Rady Ministrów. W ciepłych, prawdziwie koleżeńskich słowach podniósł zasługi jubilata p. I. Sobertin, który przed 43 laty, jako podleśny wówczas, zastał już Franciszka Piotrowskiego na dzisiejszej służbie, wręczając Mu upominek w postaci złotego zegarka, od kolegów i przełożonych. Podpisany, jako delegat Związku Z. Leśników w R. P. składając życzenie jubilatowi oraz upominek, w postaci czterech dolarówek, życzył już od siebie, aby szczęśliwy los głównej wygranej w postaci 40.000 dolarów padł na jeden z tych numerów. Delegat Związku Straży Leśnej p. Margul, imieniem tegoż Związku, w uznaniu długoletniej pracy

jubilata, składał życzenia wraz z upominkiem i wyrytą na nim odpowiednią dedykacją.

Prawdziwą ucztą duchową był odczyt p. Paszyńskiego, Nadleśniczego a zarazem kierownika Szkoły Leśnej w Zagórzu oraz kursów dla gajowych, jakie tam corocznie się odbywają. Długo nie milknące oklaski, były dowodem nietylko uznania zebranych dla pracy, ale również zrozumienia intencji autora odczytu. Szczegółowsze sprawozdanie znajdą czytelnicy w następnym numerze Ech Leśnych, gdzie za łaskawem zezwoleniem autora, będą mogli zaznajomić się z pełną poezji pracą i prawdziwego umiłowania zawodu. Wspólna fotografja a w końcu posiłek, zakończył niezwykłą uroczystość. Niezwykłą, że bez względu na stopień służbowy jubilata potrafiła zgromadzić tak licznie nietylko kolegów i bezpośrednich przełożonych, ale nawet najwyższe władze Departamentu, których zastępował Dyrektor, p. Adam Loret, a niecodzienną i dlatego, iż odznaczenie jakie otrzymał jubilat, jest pierwszym uznaniem pracy leśników w odrodzonej ojczyźnie.

Jakkolwiek już wyżej wspominam, że szczegółowsze sprawozdanie dam czytelnikom w następnym numerze Ech Leśnych to uważam, nie od rzeczy będzie, gdy wspomnę z całem uznaniem dla organizatorów tej uroczystości, a szczególniej p. I. Sobertina i obojga Państwa Małyszewiczów, którzy z prawdziwem poświęceniem dokładali wszelkich starań, aby wszyscy zebrani (około stu osób) czuli się jak najlepiej.

L. T.

Niezwykłe drzewa.

W Portugalji istnieją pewne gatunki kasztanów, dębów i sosen, jakich niema w całej Europie. Na drodze z Fundao do Alcongosty rośnie kasztan, którego pień wynosi w obwodzie 18 metrów, a korona wierzchołka 60 metrów. Drzewo to liczy kilka set lat. Drugi kasztan o podobnych rozmiarach znajduje się w Alcaidzie; pod rozłożystą jego koroną, dokoła pnia, może znaleść schronienie 50 osób. Dęby, liczące 6 do 7 metrów obwodu, nie są wcale rzadkością w Portugalji, a w lasach szpilkowych w okolicy Alvenhy spotkać można sosny, mające przeszło cztery metry obwodu u podstawy, a czterdzieści metrów wysokości.

(Zagroda Wzorowa).

Prenumerata kwartalna „Ech Leśnych“ w 1925 r. wraz z przesyłką pocztową wynosi 1 zł. 50 gr.

Cena pojedyńczego numeru 55 groszy.

Wydawca: Związek Zawodowy Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej w osobie prezesa Związku **Józefa Zagórskiego.** Redaktor: **Ludwik Tinz.**

Zakłady Graficzne „Nasza Drukarnia“ w Warszawie